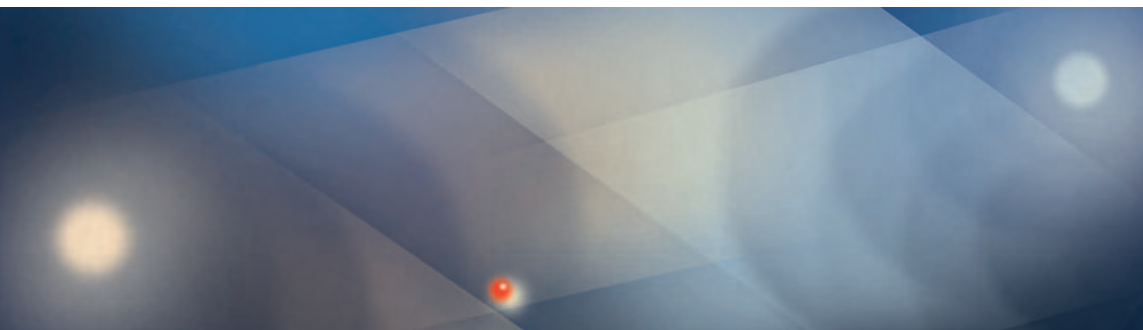


„Lecz nie było już świata...”

Bolesław Leśmian

Miłość i śmierć



wiersze



universitas



22.01.
1877

„Lecz nie było już świata...”

Miłość i śmierć

Seria „Poezje”



pod redakcją
Andrzeja Nowakowskiego

„Lecz nie było już świata...”

Bolesław Leśmian

Miłość i śmierć

Wiersze

Całość ułożył, fotografie wykonał
i słowem wstępnym opatrzył

Andrzej Nowakowski

Teksty

Anna Czabanowska-Wróbel

Michał Głowiński

Eliza Kącka

Michał Paweł Markowski

Marian Stala

Władysław Stróżewski

Adam Zagajewski

Narodowe Centrum Kultury | Universitas
Warszawa–Kraków 2023







Bolesław Leśmian
1877–1937



Andrzej Nowakowski

Spotkanie z pozaistnieniem

Wielkość i wyjątkowość Leśmiana polega na tym, że jego poezja dotyczy tajemnicy, której istnienie ledwie, ledwie przeczuwamy. Nie rozumiemy jej istoty, jej natury, nie wiemy nawet, o co chodzi z dojmującym śladem niepokoju, który w nas wzbudza. Jedyne, co wiemy z całkowitą (chyba!) pewnością, to fakt, że jej obecność jest coraz bardziej natarczywa, niepokojąca, fascynująca. Więcej: z dekady na dekadę mamy większą, ciągle większą pewność, że „ona sama” domaga się od nas, byśmy do niej dotarli. A może jest inaczej?... Może jest tak, że owa tajemnica tylko nas mami swoją obecnością – lub nieobecnością? – i budzi potrzebę spotkania z niepojętym? Z fantomem bytu nieistniejącego? Z „bezbytem”?

Lektura Leśmianowskiej poezji to podróż do granic horyzontu zdarzeń, poza którym istnieje – jeśli istnieje! – „zaświat”. Jego natury niepodobna skategoryzować, nazwać, uchwycić. Można jedynie przeczuć, a i to nie jest do końca takie pewne: jak bowiem przeczuć i uchwycić istotę próżni i ciszy, które to pojęcia nieudolnie i tylko z trudem zakresłają pole znaczeniowe nieistnienia? Tę dialektykę i napięcie pomiędzy bytem a niebytem, istnieniem a pozaistnieniem być może najpełniej wyraził Leśmian w *Dziewczynie*: „Lecz poza murem – nic i nic!”. Ale to „nic” ma przecież swoją naturę: „I była zgroza nagłych cisz! I była próżnia w całym niebie! / A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?”. Próżnia, która nie drwi ze mnie, to – jak sądzę – jedna z najbardziej tajemniczych metafor w polskiej poezji. Nie potrafię rozpoznać natury tego skojarzenia, ale przywołuje ona w mojej wyobraźni słowa Kochanowskiego: „Gdziekolwiek jest, jeśliś jest”...

W Leśmianowskiej wizji wszechrzeczy „nieistnienie” nie istnieje. Problem polega jednak nie na nadaniu „nieistniejącemu” statusu „istniejącego”, lecz na rozpoznaniu jego natury, a to wydaje się niemożliwe. W swoim fundamentalnym tekście *Leśmian, czyli poeta jako człowiek pierwotny* Michał Głowiński odsłania zamysł Leśmiana. Powiada: „Wydaje się, że »nicość« czy »bezbyt« nie są przeciwieństwami »istnienia« czy »bytu«, ale ich odpowiednikami, bynajmniej z nimi nie sprzecznymi”. I dalej: „Nicość została tu zreifikowana, zyskała materialność. Stanowi w ramach Leśmianowskiej dialektyki – jakby inną stronę rzeczy”. Inną, czyli jaką?

Ten spór trwa od dziesięcioleci i zawiera się w dylemacie (jałowym – przynajmniej): czy twórczość Leśmiana to filozofia bytu w poetyckim stanie skupienia, czy wręcz przeciwnie – to po prostu poezja, której siła polega na tym, że potrafi zakreślić przed filozofem nowe horyzonty i postawić nowe pytania? Często miewam wrażenie, że najodpowiedniejszymi czytelnikami tych wierszy są lub być powinni specjaliści od fizyki teoretycznej i kosmologów, borykający się z próbami udzielenia odpowiedzi na najbardziej fundamentalne pytania współczesnej nauki o istotę czasu i przestrzeni. Słusznie powiada Głowiński, że dla Leśmiana nieskończoność jest kategorią względną, zaś czas nie polega na trwaniu, w którym „nie ma przeszłości i przyszłości”; istnieją jedynie „źdźbła czasu” i jego „odrobiny”. Kwanty? Tak, Leśmian okazuje się umysłem ścisłym w naukowym tego słowa znaczeniu.

A jednak... Leśmian to przede wszystkim triumf poezji i tych jej możliwości, które w przestrzeni filozofii czy nauk ścisłych zawsze pozostają niedostępne (bądź są dostępne „inaczej”). Dla filozofa, matematyka, fizyka pytanie o istotę miłości nie istnieje. W poezji jest ono fundamentalne. Dla Leśmiana – podstawowe i fundamentalne po wielokroć.

Zastanawiam się... Poezja Leśmiana znosi wszelkie granice pomiędzy Światem a Zaświatem, między Bytem a Niebytem, Ciszą a Dźwiękiem, Istnieniem a Nieistnieniem, Światłem a Mrokiem, Czasem a Bezczasem, Przestrzenią a Bezprzestrzenią. Zniesienie tych granic bynajmniej nie oznacza jednak zaproszenia do kontemplacji Chaosu. I dochodzę do wniosku, że

trudno pojąć Leśmiana bez tego jednego, jedyne go wiersza, którego fragment umieszczono w tytule niniejszego tomiku: bez *Dwojga ludzieńków*. Gdy już nie ma Boga, nie ma miłości, nie ma świata, nie ma powrotu i nie ma już NICZEGO, to pozostaje dwoje ludzieńków i ich tęsknota. Za czym? Za spełnieniem...



RÓŻA

Czym purpurowe maki
Na ciemną rzucał drogę?
Sen miałem, ale – jaki? –
Przypomnieć już nie mogę.

Twojeż to były usta?
Mojeż to były dłonie?
Głęb sadu mego – pusta,
We wrotach – księżyc płonie.

Dni się za dniami dłużą,
Noce – w jeziorach witam...
Kiedy ty kwitniesz, róžo?
„Ja nigdy nie zakwitam...”

„Ja nigdy nie zakwitam...”
Twój że to głos, o róžo?
Słowo po słowie chwytam,
Dni się za dniami dłużą...

[Z tomu *Sad rozstajny*, 1912]

SZMER WIOSEŁ

Szmer wiosł dwojga w gęstwinie fal –
I szmer – i słońce – i śpiew – i dal!

Tak właśnie trzeba i tylko tak:
Płynąć wbrew ziemi – niebu na wspak!

Perły, korale skradzione dnu
Rzucać w głębinę własnego snu –

I nasłuchiwać – o złudo złud! –
Czyli uderzą z jękiem o spód?...

Łódź się odbija w fali na wznak –
Tak właśnie trzeba i tylko tak!

Dwoistą łodzią i tu i tam
Płyn jednocześnie, po dwakroć sam!

Dwoistą łodzią w bezmiary płyn,
Podwójnie kochaj, podwójnie giń!

Czworo masz wiosł, dwa stery masz,
Ku własnej twarzy schyloną twarz –

Jakbyś wypłynął z dwu różnych snów,
Aby w tym jednym spotkać się znów!...

Jakbyś zaprzysiągł noce i dzień
Temu jednemu! Mój śnie, mój śnie!...

[Z tomu *Sad rozstajny*, 1912]

ZIELONA GODZINA

V

Czyliś światów tajemnych zjawionym przedmurzem,
Na które drzewa cień swój kładą nieprzytomnie?
Ciało moje – na brzegu, reszta – w mroku den.

Jam jest miejsce spotkania łez ze złotym kurzem
Słońca, ptakom widnego!... Oto bór śni o mnie
Sen, liśćmi zaproszony, gałęzisty sen!

Śni, że idę, nie wiedząc ni dokąd, ni za czym –
Ku bezcelom, zapadłym w nieprzebytą ciszę,
Gdzie wszystko jest – bez nazwy, bez granic, bez tchu.

Na rękach niosę strumień, potrząsany płaczem,
I uśmiechem go koję i do snu kołyszę,
By go złożyć pod skałą – na trawie – na mchu.

Brzozy, nagle od ziemi oderwane łona,
Idą za mną, by drogę śpiewaniem mi skrócić
I – marzeń dźwigaczowi – leśnych przydać sił...

Wiedzą, że błądy strumień na ręku mym kona,
Że go trzeba zdać kwiatom i ziemi przywrócić,
Że go trzeba pogrzebać, by dzwonił i żył.